



PRZEMIENIĆ ZATWARDZIAŁOŚĆ SERCA

Po zaduszkowym okresie zadumy nad ludzkim życiem i przemijaniem, nadchodzi nowy czas, który pozwala nam przygotować swoje sumienie na spotkanie z nowonarodzonym Bogiem, pośród ludzkiej biedy i zwyczajności. Adwent – oczekiwanie i niepewność; nadzieja i lęk... Bo zanim nadejdzie dzień radości i rozpoznania, trzeba będzie dać świadectwo wiary, że wiemy na Kogo tak naprawdę czekamy! Stąd też pytanie: do jakiego stopnia są i mogą być rozgrzane ludzkie serca, aby zmiękczyć ich zatwardziałość i z pokorą popatrzeć w niebo? Tylko wtedy „nadejście Boga nie powala człowieka, lecz proponuje sobie ludzkiej wolności: pojawia się nieodparte wrażenie, że ten człowiek, Chrystus, ma wiele wspólnego z głębokim znaczeniem mojego życia i oddaje się mojej wolności” (L. Negri, *Medytacje na okresy liturgiczne*, Kraków 2005, s. 22–23).

Czekając na Boga, trzeba mieć cierpliwość. Każdy bowiem pośpiech zburzy natychmiast wszelką logikę odwiecznego planu zbawienia, a wtedy żadna przemiana serca nie będzie możliwa, ponieważ zawsze ważniejsze będą w moim życiu sprawy osobiste i zawodowe sukcesy, niż Bóg, który działa w konkretnym czasie i zamierzeniu. Wszelka zatwardziałość serca, wcześniej czy później, i tak prowadzi człowieka do zagubienia jego własnej tożsamości. Może ona dokonywać się pod płaszczem splotonej pobożności, miłośności wiary i niedołęźności w odważnym świadectwie prawdzie.

Adwent – to czas patrzenia na siebie z bezinteresowną miłością. To pukanie do pustego domu ludzkiej niewdzięczności, aby obudzić w nim nadwątlone codziennością sumienie. Może dlatego tak bijące na alarm stają się słowa poety, że „kiedy Adwent minie i to co jest tajne / Rozłamie się pieczęć pod Gwiazdy promieniem / Jakież to będzie wtedy Narodzenie? / Kto zaryczy kolędę, gdy sami nie wiemy / Czy

choć wół z osłem przejdą przez ten Adwent niemy” (E. Bryll, *Do czytania na czas Adwentowy*, [w:] *Nie proszę o wielkie znaki*, Warszawa 2002, s. 54).

Tak łatwo chcielibyśmy więc pozbyć się doskwierającej drzazgi w naszym oku, aby uciszyć w sobie głos nadchodzącego Boga i usprawiedliwić zarówno egoizm, jak i wygodny sposób na życie. A przecież, jak uczy nas Sobór Watykański II: „bez tajemnicy, bez Boga, człowiek staje się jedynie cząstką materii, anonimowym obywatelem ludzkiego miasta” (*Gaudium et spes*, nr 14). Dlatego nieustannie Bóg zaskakuje nas swoim odwiecznym planem, aby zbawić człowieka.

Jakże wymowna i piękna jest liturgia adwentowego oczekiwania. Fioletowy kolor szat, płonące świece i biblijne teksty pełne tęsknoty, stwarzają poczucie bliskości nieba, które niebawem ześle Zbawiciela. Stąd też nie może na ten czas zabraknąć w nas poczucia Tajemnicy. Inaczej nigdy nie zrozumiemy sensu Bożego przyjscia na świat, dzięki któremu człowiek może odnaleźć sens swojego pielgrzymowania ku wiecznemu szczęściu. Przynależność do Tajemnicy jest kontynuacją historii zbawienia, która dokonuje się w konkretnym czasie, czyli tu i teraz. Bóg powraca na ziemię, aby człowiek nie był samotny, pośród betonowych ścian wielkiego świata. Im większa za Nim tęsknota w człowieku, tym bliższe spełnienie pragnienia, ponieważ za każdym razem „Jezus jest prawdziwą nowością, przerastającą oczekiwanie ludzi, i pozostanie nią zawsze, przez wszystkie kolejne epoki dziejów” (Jan Paweł II, *Incararnationis mysterium*, nr 1). Stąd też Adwent uczy nas, co oznacza każdorazowa decyzja opowiedzenia się za prawdą, bo tam, gdzie jest Bóg, tam jest wolność, dobroć i miłość.

PRAWDA W ŻYCIU CZŁOWIEKA

„Podstawą moralności jest miłość wykluczająca przemoc”
 „Przemoc z natury swojej nieuchronnie prowadzi do zbrodni”

Lew Tołstoj

Okres adwentu daje nam czas na dokonanie rachunku sumienia i postawienie przed współczesnym światem odwiecznego pytania – dokąd zmierzasz człowieku? Jaką podążasz drogą? Jakich używasz środków do zdobycia miejsca w życiu doczesnym? Czy szukasz prawdy jako drogowskazu? Czy traktujesz bliźniego jako podmiot, a nie jak przedmiot?

Pytań nasuwa się wiele i nie sposób omówić je w niniejszym opracowaniu globalnie. Kierujemy się w życiu społecznymi prawami moralnymi obowiązującymi każdego człowieka bez względu na pochodzenie, wyznanie, wykształcenie. Są one czytelnie sformułowane w dekalogu chrześcijanina – szanuj ojca i matkę, nie kradnij, nie zabijaj, nie cudzołóż, **nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu**. Tym ostatnim należy się szczególnie zająć. Kto praw nie przestrzega, usuwa się sam poza nawias społeczeństwa.

Moralność jest czymś ponadczasowym, kształującym człowieka i naród.

„Nie ma niższej, wyższej ani średniej moralności, jest tylko jedna, która dała nam ongiś Chrystusa i która... **przeszkadza kraść, obrażać, kłamać**” (cyt. za A. Czechow, *Aforyzmy*, s. 37). Jakże aktualne to dla nas zdefiniowanie – i co możemy odpowiedzieć?

Tak więc człowiek moralny musi: nie kraść, nie kłamać w żadnej sprawie i szanować godność bliźniego, kierować się prawdą i tylko prawdą, która wyzwala go z grzechu. Stworzony na wzór i podobieństwo Boże musi odrzucić całe zło i nieprawość tego świata. Mówi o tym Księga Rodzaju (Rdz 1, 28) – słowa „czyńcie sobie ziemię poddaną” wg Ojca św. Jana Pawła II (zob. *Pamięć i tożsamość*, s. 85) są najbardziej kompletną definicją ludzkiej kultury i prawdy o godności ludzkiej.

„Człowiek musi kierować się prawdą o sobie samym, aby mógł według niej kształtować świat widzialny, ażeby mógł go prawidłowo używać, nie nadużywając go” (*op. cit.*, s. 85). Czy tak się dzieje obecnie? To retoryczne pytanie zostawię na razie bez odpowiedzi. Czytelnik odpowie nań sam, zgodnie z własnym spostrzeżeniem.

Wracając do pojęcia prawdy wyznaczającej nasze postępowanie na ziemi, należy podkreślić, że wyklucza ona zakłamanie życiowe, socjotechniki stosowane w masowych środkach przekazu, wbijające człowiekowi do głowy półprawdy i fałszywe świadectwa krzywdzące bliźnich.

Pozwolę sobie zacytować słowa Lwa Tołstoja (*Aforyzmy*, s. 45–46), że „miarą doskonalenia się człowieka jest wyzwolenie się od kłamstwa” i dalej „w sporach ginie prawda [...] kłamstwo jest celowym wypaczeniem prawdy, którego dokonuje tylko **człowiek marny dla własnej korzyści**”. Słowa te można odnieść do naszych czasów.

Kłamstwo opiera się na krzywdzie, często zabija bliźniego złym słowem i czynem.

Jeśli mamy budować ład społeczny i traktować człowieka podmiotowo, nie możemy życia opierać na nihilizmie, cynizmie i zakłamaniu. Nie wolno bezkarnie udawać błazna, igrać z ludzką godnością, nie wolno zabijać prawdy w imię zła i manipulować człowiekiem.

Bóg dał nam wolną wolę i rozum. Dlaczego nie chcemy go używać poznając rzeczywistość, tylko jak papugi powtarzamy zasłyszane kłamstwo, aż w końcu uznajemy go za własne zdanie? Chrześcijanin zgodnie z nauką Kościoła przyjmuje do przestrzegania prawa dekalogu, prawa ponadczasowe, prawa dla wszystkich ludzi.

Tymczasem szatan nie daje za wygraną, manipuluje człowiekiem podstępnie sprowadzając go na drogę zła, drogę walki z krzyżem i prawdą. Boi się tego znaku, krzyż mu przeszkadza, uwiera, stoi na jego drodze. Obecny czas jest komasacją tej agresji; nie dajmy się złu i brońmy znaku naszej wiary, znaku odkupienia i przebaczenia win tego świata.

Czas refleksji jaką przynosi Adwent pozwala nam na przemyślenie tych kwestii. Czekając na narodziny Pańskie, nie traktujmy tego czasu jako świeckiego karnawału, lecz jako czas zadumy nad człowiekiem, prawdą, normami moralnymi i apostołstwem. Nie możemy nie zauważać pleniącego się bezkarnie zła; musimy zawsze dawać świadectwo prawdzie, zło prawdą zwyciężać.

Wymiar życia każdego człowieka jest niepowtarzalny. Wielu marnotrawnych synów często wraca do korzeni wiary i odrzuca zakłamanie na rzecz prawdy absolutnej.

Święty Paweł w liście do Koryntian (1 Kor. 13, 13) pisze: „Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość... Z nich największa jest miłość”. Dochodzimy tutaj do sedna naszego bytowania: Miłość pozwala na szukanie prawdy i odrzucenie zła, bo miłość kieruje się dobrem.

Ojciec Święty Jan Paweł II (*op. cit.*, s. 90) stwierdza: „Żeby znaleźć życie, trzeba stracić życie, żeby się narodzić trzeba umrzeć, żeby się zbawić trzeba wziąć krzyż”. W myśl tych słów nie można uciekać przed krzyżem: człowiek musi przerosnąć siebie samego i stać się w pełni człowiekiem (I. 19, 5).

Jako chrześcijański naród czekamy na przyjsię na świat Syna Bożego, czekamy na cud późniejszego ukrzyżowania w imię miłości niepojętej – zwróćmy się zatem z sercem do bliźniego, odrzućmy zło, marne ziemskie zaszczyty i waśnie, które tak naprawdę są prochem i niczym wobec prawdziwej godności człowieka, do jakiej go Bóg powołał.

Oprac. Barbara Mikuszevska-Kamińska



Z pamiętnika domowej gospodyni

ADWENTOWY CZAS UZDROWIENIA

Dobrze się czuję. Naprawdę mam dobry nastrój mimo szarugi i ponurości za oknem. Dookoła przynębiająco krótkie dni i czarne kraczące ptaszyska, których obecność potwierdza, że zbliża się koniec roku, a przed nim przeżywany zawsze z błogą radością czas Bożego Narodzenia.

Jestem dziś w stanie radosnego oczekiwania na coś, co ma się zdarzyć, jestem dziś w Adwencie – bo mam poczucie, ba! mam pewność, że w duszy mojej jest pokój, mimo codziennej gonitwy, problemów, stresów, niepewności bytu, trudności w pracy i pełnego chaosu otaczającego świata.

Zaskakujące jest to uczucie błogości w czasie, kiedy dookoła słycać narzekania na klimat niesprzyjający pozytywnemu myśleniu. Po smutku listopadowych wypominków, po zadumie nad umieraniem i zmartwychwstaniem, nadszedł czas radosnego Marana Tha! Przyjdź Panie!

Przyjdź i ulecz zmęczone, utrudzone, zaniedbane i chore dusze!

Dziś często szukamy magicznych sposobów, leków i cudotwórców, którzy zapewnią nam kilka lat zdrowia i pozornego spokoju. Coraz częściej sięgamy po tajemne sztuki uzdrawiania, oferowane przez różnego rodzaju specjalistów od magii, kabały, tarota. Wierzymy w cudowne moce nitek, talizmanów, łańcuszków i starożytnych znaków.

Ufamy, że to, co uzdrawia i przynosi ukojenie, powodzenie i sukces, pochodzić może tylko z nadprzyrodzonych mocy, działających za pośrednictwem czarów.

Wiem, wiem! Zdesperowany człowiek, poszukujący ratunku dla siebie lub kogoś bliskiego, w obliczu bezradności medycyny i lekarzy, zawsze szuka pomocy i nadziei na cud gdzieś dalej, tam, gdzie ludzki racjonalizm kończy swoje panowanie.

Człowiek postawiony w sytuacji „bez wyjścia”, bezdomny, bezrobotny, opuszczony przez bliskich i przyjaciół, ma prawo wierzyć i ufać tylko w pomoc nadprzyrodzoną.

Wierzący w Boga ucieka się do Stwórcy, Pana życia i śmierci.

Inni ufają, że są we wszechświecie takie siły, która mają wpływ na ludzkie losy.

Wszyscy podświadomie oczekują cudu.

A cud zdarza się co dzień!

A cud zdarza się na ołtarzu!

A cud przychodzi do nas pod postacią chleba i wina!

Uzdrawiająca moc Eucharystii – to największy cud jakiego możemy doświadczyć co dzień, jeśli tylko ufamy, jesteśmy gotowi przyjąć ją do serca i korzystać z łaski i płynącego strumienia błogosławieństw.

I właśnie dlatego czuję się dobrze. Mam naprawdę poczucie szczęścia na przekór ludzkim problemom codzienności.

Z serca Ci życzę na czas Adwentu, skorzystaj z ofiarowanej ci tajemnicy, weź ją do serca i zaufaj.

Jeśli życie tve jest zagrożone chorobą – zaprosz do serca Jezusa, Marana tha!

Jeśli cię trapią zmartwienia i sprawy po ludzku nie do rozwiązania – zawołaj z ufnością – Marana tha!

Jeśli serce przepełnia ból, samotność, poczucie krzywdy i pustki w sercu – Chrystus czeka, abyś go zaprosił, Marana tha!

Kolejny Adwent, to czas na uzdrowienie duszy i ciała, czas cudu spowodowanego wiarą w moc Eucharystii, czas przygotowania się do narodzenia Bożego Dziecięcia w sercu.

O Panie!

Otwórz nasze dusze na strumienie łask płynące z Eucharystii, niech wiara w jej uzdrawiającą moc przyniesie pokój i siłę do przyjęcia codzienności i przygotowuje na wieczność.

Marana Tha! Przyjdź Panie!

Adwent 2010 r.

Małgorzata Palimąka

Piotr Oprzędek

Adwentowe porządki

*na drodze życia
kurz i błoto
kamienie grzechów
pokus chwasty
a tu przychodź nam Zbawiciel
jeszcze tak kruchy i płaczący
w ramiona Matki utulony
na naszą miłość tak liczący*

*zdmuchnijmy kurz
zetrzyjmy błoto
kamienie z sumień porzucamy
chwasty zamieńmy w kwiatów rose
czystością serc go przywitajmy*

listopad 2010 r.

JÓZEF TISCHNER – KAPŁAN, KTÓRY CHCIAŁ WYDOBYWAĆ Z LUDZI DOBRO

28 czerwca 2010 minęła dziesiąta rocznica śmierci księdza profesora Józefa Tischnera, kapłana serdecznie związanego z Podhalem. Wyrastał w etosie domu rodzinnego zanurzonego w kulturze góralskiej. Podobnie jak ludzie, wśród których żył, potrafił poważne sprawy oswajać żartem, był myślicielem-filozofem, obdarzonym fantastycznym poczuciem humoru. Do pośmiertnych rocznicowych wspomnień, modlitw i koncertów, które odbyły się w ramach Festiwalu Tischnerowskiego w Warszawie, Krakowie i Łopusznej pod hasłem „Chcę Wam dodać ducha” w dniach od 24 do 28 czerwca, dojdą jeszcze spotkania jesienne. Na spotkania z myślą i przesłaniem wyjątkowego kapłana nie trzeba zanadto ludzi zachę-

cać, bo jest wciąż atrakcyjna jego myśl o wolności, Kościele i właściwym użytku własnego rozumu.

Po śmierci ks. profesora w czerwcu 2000 roku na ręce kardynała Franciszka Macharskiego nadszedł telegram z Watykanu, w którym o Zmarłym księdzu Tischnerze Jan Paweł II napisał: „Był człowiekiem Kościoła zawsze zatroskanym o to, by w obronie prawdy nie stracić z oczu człowieka”.

„Kapelusz na wodzie” to kolejna książka Wojciecha Bonowicza poświęcona księdzu Profesorowi. Tytuł pochodzi od znanej anegdoty góralskiej o gospodarzu, który mimo powodzi nie przerywa orki. Oczywiście, jest w niej także prawda o Tischnerze, który często pod prąd, robił swoje. Obdarzony przez Boga jasną duszą i pogodną twarzą, siał wokół siebie nadzieję i optymizm. O jego niebywałym darze pozytywnego oddziaływania na innych wypowiedział się w czasie nieuleczalnej choroby profesor Antoni Kępiński, wybitny psychiatra krakowski, który wizyty księdza Tischnera w klinice nazywał terapeutycznymi spotkaniami. Wyjątkowość tego kontaktu dostrzegali profesorowie i studenci szkoły teatralnej w Krakowie, a od 1983 roku z pewnością Jego Świątobliwość Jan Paweł II, przyjmujący co roku księdza profesora wraz z zaprzyjaźnionymi intelektualistami na wakacyjnych kolokwiah w Castel Gandolfo, aby przez wspólne rozmowy i słuchanie siebie nawzajem, przerzucać mosty między chrześcijaństwem a myślą współczesną. Owocem tych spotkań jest książka „Pamięć i tożsamość”. Wypowiedziane przez papieża myśli o kapłaństwie, życiu i świecie, jego zagrożeniach i dobru spisywali ksiądz Tischner i profesor Krzysztof Michalski dyrektor Instytutu Wiedeńskiego. O fenomenie spotkań z kapłanem Związku Podhalan w Wiedniu tak mówi Cezary Wodziński: „Widziałem jak rozświetlają się twarze ludzi w jego obecności, niezależnie od tego, czy była to twarz profesora, czy portiera” („Kapelusz”, s. 154).



W latach osiemdziesiątych XX wieku Józef Tischner aktywnie wspierał „Solidarność”, głównie jako kapłan. Do działaczy tego ruchu głosił kazania na Wawelu, wziął udział 5 września 1981 roku w zjeź-

dzie w Gdańsku, odwiedzał internowanych (na polecenie kardynała Macharskiego) w Gołdapi i Iławie w 1982 r. W lutym 1983 roku odwiedził w Krakowie ks. Profesora wybitny kapłan ludzi pracy ksiądz Jerzy Popiełuszko, zapraszając Tischnera z kazaniem do Warszawy. Do tego spotkania w Warszawie jednak nie doszło. W czasie stanu wojennego ksiądz Tischner koordynował pomoc, którą na Podhale kierowali Austriacy. Nawet wówczas mówił, że nie ma tak złych czasów, żeby nie można oswajać świata myśleniem, że wolność jest sposobem bycia według rozumu. Wojciech Bonowicz napisał w „Kapeluszu”, że Tischner nie wykladał filozofii, ale inicjował filozofię. Wpadł na znakomity pomysł przekładania twierdzeń filozoficznych na góralski sposób myślenia i odbioru. Wykazał w „Filozofii po góralsku”, przedstawionej w książce i na taśmie magnetofonowej, że prawdy najtrudniejsze, można przystępnie przedstawić. Ujmował naturalnością i prostotą, zachwycał inteligencją, dowcipem, życzliwością. Będąc świetnym mówcą, człowiekiem otwartym i pogodnym, przyciągał ludzi, w tym także media. Popularność jaką zyskał wśród świeckich nie zawsze podobała się kapłanom. Po wywiadzie krytycznym w stosunku do zachowania niektórych proboszczów, którego udzielił w telewizji katowickiej, część księży zaczęła go unikać. Wówczas z przemyśleń, obserwacji i doświadczeń księdza powstała książka „Polski młyn”. Tischner nigdy w krytyce nie ustawiał się poza Kościołem, zawsze wypowiadał się jako jeden spośród księży, używając określenia „my”.

W krytyce nie był zapalczywy. Jego żartobliwy ton w stosunku do kapłanów-ludzi – w niczym nie uchylał powadze Kościoła.

Oto cytat z książki księdza profesora pt. „Rozmowy między Panem a Plebanem”; „Kościół to nie tylko zgromadzenie świętych i grzeszników, ale także duchownych, którzy koniec końców są starymi kawalerami. Są więc w kościele cnoty świętych, winy grzeszników i wady tych, których pod żadnym pozorem nie należy budzić po obiedzie” (tamże, s. 113).

Ksiądz Tischner był człowiekiem niezwykle inspirowującym środowisko filozoficzne i teologiczne. Słyszając krytykę ze strony teologów na temat jego poglądów filozoficznych, odpowiadał dowcipnie; „Jaka jest różnica między filozofem a teologiem? Teolog to ten, który wierzy w Boga, a filozof to ten, w którego Pan Bóg wierzy” (tamże, s. 85).

Ks. Józef Tischner był ogromnie zapracowanym człowiekiem. Poza kapłańskimi obowiązkami w kościele pw. świętego Marka w Krakowie, był dziekanem Wydziału Filozoficznego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, wykładowcą w Krakowskiej Szkole Teatralnej, wieloletnim prezesem Wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku, kapelanem Związku Podhalan, zaangażowany w ruch Solidarności, spotykał się z jego działaczami głosząc homilie,

z których powstała książka „Etyka Solidarności”. Drukował w Tygodniku Powszechnym i innych katolickich periodykach, gdzie pisał o wierze, człowieku i nadziei. Jest autorem wielu książek, poza wymienionymi, m.in.: „Świata ludzkiej nadziei”, „Myślenia według wartości”, „Filozofii dramatu”, „Nieszczęsnego daru wolności”, „Miłości niemiłowanej”, „Księdza na manowcach”, czy „Filozofii po góralsku”. Po Jego przedwczesnej śmierci, która nastąpiła w 69. roku życia, ukazały się dalsze tytuły: „Miłość nas rozumie” – książka niezwykła o miłosierdziu Bożym i św. Faustynie, „Wieści ze słuchalnicy”, „Zrozumieć własną wiarę” i bijąca rekordy popularności książka „Wiara ze słuchania” w której są zapisane kazania wygłoszone przez ks. profesora u Sióstr Klarysek w Starym Sączu w latach 1980–1992.

Wojciech Bonowicz podkreśla w „Kapeluszu na wodzie”, że bohater jego książki miał wolny stosunek do rzeczy materialnych, mówił innym językiem niż większość księży, był niezależny, znany i niezwykle przez ludzi lubiany i szanowany. Starał się, aby w Kościele zniknął styl myślenia w kategoriach władzy i obłożonej twierdzy, gdyż takiej postawy i myślenia nie można pogodzić z Ewangelią. Tischner w napisanych przez siebie książkach ukazywał czytającym horyzont, który przed człowiekiem otwiera Ewangelia. O właściwym rozumieniu przesłania ks. Józefa Tischnera według Bonowicza świadczy to, że nie postawiono mu pomnika. Upamiętniają wybitnego kapłana szkoły noszące Jego Imię, Hospicjum Dziecięce oraz organizowane każdego roku Dni Tischnerowskie.

Tygodnik Powszechny z 27 czerwca br. dołączył do numeru dodatek specjalny pt. „Słuchajcie Tischnera”, poświęcony osobie i myślom ks. Profesora. Oto kilka myśli z tego dodatku:

„Pobożność jest niezwykle ważna, ale rozumu nie zastąpi”.

„W przyrodzie nie ma zarówno chorych ambicji, jak i zabójczego tempa życia. Zapewne dlatego obcowanie z nią daje tyle radości”.

„W ewangelicznym kapłaństwie nie chodzi o to, ile ognia potrafi kapłan ściągnąć z nieba na głowy grzeszników, ale o to, za iloma potrafi «nadstawić kark». Ewangeliczne kapłaństwo dopełnia się na krzyżu”.

W „dodatku” ks. Grzegorz Ryś nazywa Tischnera Mistrzem i Jeremiaszem. Napisał tak: „Odpowiada mi sposób myślenia Tischnera, który szuka źródła problemów w sobie, a nie w innych. On nie miał nigdy manii tropienia wrogów”. Zawsze mnie urzekło kapłaństwo i osobowość księdza Józefa Tischnera. Jestem szczęśliwa, że 23 czerwca 1994 roku ksiądz profesor przybył na niezapomniane spotkanie z czytelnikami Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie, gdzie wówczas pracowałam.

Zofia Rogowska

«MATKA BOŻA BRONOWICKA» OBRAZ WŁODZIMIERZA TETMAJERA

„Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”. Taki napis ułożony dużymi literami widnieje u dołu obrazu «Matki Bożej Bronowickiej», znajdującego się w ołtarzu bocznym tutejszego kościoła, usytuowanym na ścianie tęczowej, po lewej stronie nawy. Pierwotnie, obraz ten był umieszczony na jednej ze ścian obecnego prezbiterium. Został namalowany w 1916 roku, a więc jeszcze w okresie niewoli narodowej, zaś jego autorem jest Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, mieszkający wówczas w sąsiednich Bronowicach Małych, w odnowionym XIX-wiecznym dworku, zwanym dzisiaj „Tetmajerówką”.

Z pewnością nie wszyscy wiedzą, że artysta pochodził z Podhala. Urodził się bowiem we wsi Harkłowa k. Nowego Targu, 31 grudnia 1861 roku. Późniejsze swoje życie związał z Krakowem i Bronowicami, gdzie nie tylko oddawał się pasji malarskiej i grafice, ale również poezji; był nadto działaczem ludowym. Malarstwo studiował głównie w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, kształcąc się w latach 1882–1886 i 1891–1895 m.in. u takich nauczycieli jak Władysław Łuszczkiewicz i Jan Matejko. Doświadczenie i umiejętności na polu sztuki zdobywał także we Wiedniu, Monachium i Paryżu. W swojej twórczości plastycznej podejmował tematy wiejskie i ludowo-patriotyczne, łącząc w nich wpływy impresjonizmu z secesyjną dekoracyjnością. Nie brakowało w niej również elementów religijnych. Jednakże najbardziej fascynował się „malowniczością wiejskich strojów i obrzędów oraz autentycznością życia w zgodzie z rytmem natury”. Zmarł 26 grudnia 1923 roku w Krakowie i został pochowany na tutejszym bronowickim cmentarzu na Pasterniku, gdzie do dzisiaj na jego grobie można złożyć kwiaty i zapalić znicze.

Podarowany franciszkanom obraz Tetmajera przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem, które podniesioną do góry prawą rączką udziela błogosławieństwa, a drugą – razem z Madonną – podtrzymuje księgę. Obie postacie namalowane na złocistym tle, ubrane zostały w krakowskie stroje ludowe o cechach bronowickich, zaś na głowach otoczonych aureolami, mają również malowane korony. Po bokach, z obu stron, oplata je wieniec z kwiatów, ziół i owoców oraz wotów, głównie w formie małych serduszek i koralów. W środku dolnej części obrazu, na aksamitnej poduszce, umieszczona jest królewska korona, a w kartuszu poniżej, herb Polski z orłem w koronie; natomiast po bokach herby miast królewskich: Warszawy i Krakowa. Ponadto u samego dołu obrazu widnieje

wspomniany wcześniej napis: „Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”, a nad herbami miast: „A + D. / MCMXVI”. Według informacji zawartej w książce J. Dużyka (*Sława panie Włodzimierzu*, Warszawa 1998, s. 109), Tetmajerowi do obrazu «Madonny» bronowickiej pozowały jego córki: Isia, której twarz wykorzystano do przedstawienia Matki Bożej oraz najmłodsza Krysztyna – dla Dzieciątka. Nie należy jednak dopatrywać się w tym niczego nadzwyczajnego, bowiem takim artystycznym „zabiegiem” posługiwali się malarze bardzo często w historii. Obraz początkowo nie wzbudzał większego zachwytu, zwłaszcza wśród duchowieństwa, któremu – mówiąc oględnie – niezbyt się podobał. Powodem nieko-

rzystnego postrzegania dzieła artysty nie było wykorzystanie do kompozycji twarzy własnych dzieci – jak mogłoby się wydawać, ale głównie ludowy strój krakowski, w jaki została ubrana zarówno Madonna, jak i Dzieciątka. Dzisiaj jednak obraz bronowickiej «Madonny» jest już nie tylko dziełem historycznym, ale również posiadającym znamiona wyjątkowości i indywidualności, chociażby przez sam fakt, że w takiej formie został namalowany dla konkretnego miejsca i środowiska, czyli dla kościoła i wiernych w Bronowicach.

Matka Boża Bronowicka, zanim w 1991 roku znalazła swoje godne miejsce w ołtarzu bocznym, po lewej stronie nawy dzisiejszego kościoła, wcześniej była umieszczona na jednej ze ścian obecnego prezbiterium. W 1960 roku wykonano specjalną dębową ramę dla obrazu oraz zainstalowano odpowiednie oświetlenie. Miało to miejsce w latach Wielkiej Nowenny, przygotowującej naszą Ojczyznę do obchodów Milenium Chrztu Polski w 1966 roku. W tym okresie obraz Matki Bożej Bronowickiej był często noszony w procesjach maryjnych wokół kościoła, urządzanych z okazji specjalnych nabożeństw w parafii, szczególnie w Jej święta, które były wpisywane w program duchowych przygotowań do uroczystości milenijnych. Także w obecnych czasach, bronowicka «Madonna», ciesząca się głęboką czcią wiernych, jest wspomóżycielką i orędowniczką, do której zwracają się oni w swoich potrzebach i troskach. Niech zatem Jej Obraz, będący również chlubną pamiątką z pierwszych lat istnienia zaczątków kościoła i parafii, staje się coraz bardziej trwałym miejscem oddawania czci Maryi oraz znakiem przywiązania do Matki Boga i Zbawiciela.



BŁ. LAURA VICUÑA

Świętość to dojrzały owoc rozwoju cnoty miłości. Można ją osiągnąć w każdym okresie życia, niezależnie od tego, jak długo żyjemy. Dlatego wśród świętych znajdujemy także ludzi młodych, którzy żyjąc krótko, osiągnęli doskonałość i świętość. Do takich należy trzy-nastoletnia Chilijka, Laura Vicuña, beatyfikowana w 1988 roku przez papieża Jana Pawła II.

Bł. Laura Vicuña urodziła się 5 kwietnia 1891 roku, w stolicy Chile, Santiago, jako pierwszorzodka córka José Domingo Vicuña i Mercedes del Pino. Jej ojciec, pochodzący z chilijskiej rodziny szlacheckiej Vicuña, która popierała ówczesnie rządzącego prezydenta, był oficerem wojskowym. Kiedy więc w styczniu 1891 r. wybuchła wojna domowa wywołana przeciw prezydentowi, po jego upadku, ojciec Laury musiał wraz z rodziną uciekać ze stolicy. Udał się do miasteczka Temuco, oddalonego o 500 km na południe od stolicy kraju, gdzie znajdowali schronienie również inni, liczni uciekinierzy polityczni i awanturnicy. Tam także w roku 1893 urodziła się ich druga córka Julia Amanda. Niestety, trudne warunki życia i niepewność spowodowały, że kilka miesięcy później José Domingo zmarł, pozostawiając rodzinę w trudnej sytuacji. Mercedes, matka Laury, nie mogąc powrócić do Santiago, postanowiła wraz z innymi emigrantami chilijskimi udać się do Argentyny, gdzie miała nadzieję na znalezienie środków do życia i utrzymania córek. Podróż okazała się jednak trudna i męcząca, bo trzeba było przejść Andy, a i na miejscu okazało się, że nie tak łatwo jest znaleźć odpowiednią pracę, zapewniającą środki na utrzymanie rodziny. Po wielu zmianach miejsca pobytu (Ñorquin, Las Lajas, Chapelco) i samotnej walce o byt, w roku 1899 zamieszkała w Junín de los Andes, gdzie spotkała Manuela Mora. Należał on do bogatych właścicieli ziemskich, ale też był człowiekiem gwałtownym i bez skrupułów. Przyjął jego protekcję i wraz z córkami zamieszkała w jednej z jego posiadłości, Quilquihué (Mieszkanie sokoła). Wreszcie zaczęło się im żyć dostatniej i spokojniej w rozległej posiadłości. Dziewięcioletnia wówczas Laura zastanawiała się jednak czasami, dlaczego nastąpiła tak gwałtowna zmiana. Dlaczego jej matka, będąc pracownikiem w gospodarstwie, czuje się jakby była prawie jego panią? Dlaczego po całej biedzie jakiej doświadczyły, teraz mogą mieć ładne ubrania,



słodczyce, zabawki, mieszkać w pięknym domu, w którym nie brakuje pożywienia i są wszelkie wygody? Dlaczego właściciel posiadłości, Manuel Mora, z jednej strony przejawia wielką rodzinność w stosunku do nich, a z drugiej strony stawia jej matce wielkie wymagania. Na razie te pytania pozostawały bez odpowiedzi. Mercedes zaś pragnęła, aby jej córkom nie tylko żyło się spo-

kojnie i wygodnie, ale by otrzymały też odpowiednie wykształcenie. Dowiedziawszy się, że w Junín de los Andes, Córki Maryi Wspomożycielki (salezjanki) otworzyły kolegium, postanowiła wysłać tam swoje córki. Było to możliwe tylko przy pomocy finansowej Manuela Mora. W kolegium Laura znalazła sprzyjającą atmosferę do rozwoju intelektualnego i duchowego oraz zadowolenie, pomimo, iż brakowało jej wielu wygod, jakie dotąd miała w domu. Obserwując pracę i poświęcenie siostr, w jej sercu zrodziło się pragnienie pozostania jedną z nich. Odkryła także prawdę, że Bóg jest Miłością i tej miłości zapragnęła służyć całym życiem i sercem. Często więc czas rekreacji spędzała w kaplicy, modląc się o tę łaskę. Starła się także być miłą, usłużną i cierpliwą wobec wszystkich i wszelkich trudności jakie ją spotykały. Podczas jednej z lekcji na temat sakramentu małżeństwa, poprzez który Bóg włącza mężczyznę i kobietę w swój plan stwórczy, Laura

uświadomiła sobie sytuację swojej matki w domu Manuela Mora. Wtedy też postanowiła z wszystkich swoich sił walczyć, nawet za cenę życia, o nawrócenie matki. Dnia 2 czerwca 1901 roku Laura przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. W tym radosnym dla niej dniu, uczestniczyła także jej matka, ale nie przystąpiła do Komunii Świętej, co sprawiło Laurze przykrość. W swoich postanowieniach pierwszokomunijnych, dziesięcioletnia Laura zapisała: „Boże mój, chcę Cię kochać i służyć Ci przez całe moje życie: oto moja dusza, moje serce i ja cała. – Wolę umrzeć niż obrazić Cię grzechem. Od dzisiaj chcę umartwiać się, aby uniknąć wszystkiego, co mogłoby oddalić mnie od Ciebie. – Chcę czynić wszystko, co w mojej mocy, abyś Ty był znany i kochany i naprawiać wszelkie obelgi, jakich doznajesz od ludzi, szczególnie od osób z mojej rodziny. – Boże mój, daj mi życie miłości, umartwienia i ofiary”.

Matka zauważyła smutek w oczach Laury i dlatego starała się wynagrodzić jej to częstymi odwiedzinami i różnymi prezentami, które Laura chętnie rozdawała innym uczennicom. Przy kolegium istniało wówczas także Stowarzyszenie Córek Maryi. Mogła do niego należeć dobrowolnie każda uczennica, która odkryła w Maryi wspaniały wzór do naśladowania i postanawiała kierować się w życiu dobrocią, troszcząc się jednocześnie o zachowanie czystości. Laura poprosiła o przyjęcie, i w uroczystość Niepokalanego Poczęcia w 1901 r., otrzymała medalion z Matką Bożą na niebieskiej wstążce, jako zewnętrzny znak przynależności do Stowarzyszenia. Od tego momentu nigdy nie rozstawała się z tym medalionem. Podczas kolejnych wakacji Laura zauważyła, że jej matka nie czuje się szczęśliwą i pewną jak dotąd. Mercedes miała bowiem nadzieję, że wraz z Manuelem odbuduje swoje rodzinne gniazdo, ale on nie myślał o małżeństwie. Żyła więc w niepewności, co będzie, jeżeli Mora nią się znudzi. Poza tym zauważyła, że Mora zaczął się interesować Laurą, która w czasie kolejnego roku pobytu w kolegium wyrosła, i stała się bardziej dojrzałą; często też obsypywał ją komplementami. Dostrzegała to także Laura i zdawała sobie sprawę, że nadchodzi chwila próby, zaś Manuel Mora szukał sposobności, aby zostać sam na sam z Laurą. Kiedy nadarzyła się ku temu okazja, pomimo brutalnego zachowania Mora, Laurze udało się uwolnić z jego rąk i uciec. Pierwsza bitwa została wygrana, ale Mora nie zamierzał „składać broni” uważając, że skoro tak łatwo udało mu się podporządkować matkę, poradzi sobie i z córką. W czasie tzw. fiesty, czyli dorocznego święta w gospodarstwie, związanego z obfitym ucztowaniem i tańcami, Mora do pierwszego tańca poprosił

Laurę. Ta jednak odmówiła stanowczo. Mora poczuł się urażony i upokorzony, ale ani jego prośby i obietnice, ani jej matki, nie zdołały przekonać Laury. Wtedy Mora wpadł w furję i wyrzucił ją z domu. Aby ostatecznie złamać jej opór i zatrzymać przy sobie, postanowił, że nie będzie dalej płacił za edukację Laury i Amandy oraz ich pobyt w kolegium. Laura ubłagała jednak matkę, aby ta udała się do sióstr i prosiła o możliwość dalszego jej pobytu w kolegium. Siostry dowiedziawszy się o całej sprawie, przyjęły Laurę bezpłatnie.

W 1902 r. Laura przyjęła sakrament bierzmowania, z rąk ks. bpa Jana Cagliero. W tej uroczystości uczestniczyła również jej matka, ale i tym razem nie przystąpiła do sakramentu pokuty i Eucharystii. Wtedy Laura postanowiła złożyć ze swojego życia ofiarę za nawrócenie matki. Poprosiła spowiednika, aby zezwolił jej na to. Spowiednik, znając jej rotropność i dojrzałość mimo młodego wieku, i nie chcąc przeszkadzać działaniu Ducha Świętego, pozwolił jej na taką ofiarę. Wtedy Laura, w zaciszu kaplicy kolegium, złożyła swoje życie w ofierze Bogu za nawrócenie matki. Już w następnym roku Laura zachorowała. Uświadomiła sobie wtedy, że Bóg przyjął jej ofiarę i że niedługo umrze. Pomimo troski ze strony matki i sióstr, jej stan zdrowia wciąż się pogarszał. Niewiele pomogło także przewiezienie Laury do Quilquihué. Matka wtedy postanowiła powrócić z córką do Junín, aby mieć łatwiejszy dostęp do lekarzy i lekarstw. Za zgodą Manuela wynajęła mieszkanie, ale ten coraz bardziej niecierpliwiał się długo trwającą chorobą Laury i pobytom Mercedes poza domem; czuł też, że Laura wymyka mu się z rąk. Pewnego więc styczniowego dnia 1904 r. przybył do Junín, do domu w którym przebywała Laura z matką, i chciał razem z nimi spędzić noc. Wtedy Laura zdecydowanie powiedziała: „jeżeli on zostanie, ja wychodzę”. I pomimo choroby i słabości, zdecydowanie wstała z łóżka. Wściekły jej zachowaniem Mora, pobił Laurę dotkliwie, ale i tak nie złamał jej oporu, a jedynie spowodował jeszcze większe cierpienie Laury. Wiedziała, że zbliża się jej koniec, że Bóg przyjął jej ofiarę, dlatego wyjawiała w końcu matce swój sekret: „Mamo, ja niedługo umrę. Sama prosiłam o to Jezusa. Ja ofiarowałam Mu swoje życie za ciebie, abys otrzymała łaskę powrotu do Boga”. Matka zrozumiała, o czym mówiła Laura i błagała ją o przebaczenie, jak również Pana Boga, i obiecała córce, że rozpocznie nowe życie. Dnia 22 stycznia 1904 r. Laura odeszła do Pana, nie mając jeszcze ukończonych trzynastu lat. W czasie pogrzebu matka jej poszła do spowiedzi i przyjęła Komunię Świętą. Aby wypełnić obietnicę daną córce, postanowiła uciec od Mora i z powrotem przepawić się przez Andy do Chile. Laura została pochowana na małym cmentarzu w Junín de los Andes. Na jej grobie wyryto napis: „Życie jej było poematem czystości, ofiary i miłości wobec matki”. Bł. Laura Vicuña została wyniesiona do chwały ołtarzy przez Jana Pawła II, który w czasie uroczystości beatyfikacji w dniu 3 września 1988 roku, nazwał ją „Eucharystycznym kwiatem; (...). Postać bł. Laury uczy wszystkich, że przy pomocy łaski można przewyciężyć zło; że ideał czystości i miłości, nawet gdy się go znieważa i atakuje, ostatecznie zajaśnieje i oświeci serca. Chrystus uczył, że nikt nie ma większej miłości, gdy ktoś oddaje życie za swoją rodzinę czy przyjaciół. Laura pojęła to umysłem i sercem”.



RODZINNY DOM DZIECKA, ALBO PO PROSTU SZCZYPTA MIŁOŚCI I CIEPŁA

„Rodzina (...) jest prawdziwym sanktuarium życia (...), miejscem, w którym życie może w sposób właściwy być przyjęte i chronione (...). Niezależnie od związków ciała i krwi prawdziwa miłość ojcowska i macierzyńska gotowa jest przyjąć także dzieci pochodzące z innych rodzin, obdarzając je tym wszystkim, co jest potrzebne do życia i pełnego rozwoju”. (Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*).

Zapewne spokój domowego zacisza, gdzie wszystko wydaje się być na swoim miejscu jest tym, o czym marzą rodzice, o czym marzą ich dzieci. Mieć siebie na wyłączność. Mieć siebie zawsze. To prawda, mamy do tego prawo – tak rodzice, jak i dzieci. Ale czy to wszystko, czego można po sobie oczekiwać?

Tak myśleliśmy i my parę lat temu. Dom, który ubierał się każdego dnia w spokojną paletę kolorów życia. Był przewidywalny. Cieszył się byciem dla siebie. Ale obok, tak naprawdę bardzo blisko nas, każdego dnia przebiegały w dziurawych bucikach dzieciaki. Głodne, zaniedbane, nad wyraz dojrzałe w radzeniu sobie z życiem. A na dworze mroźna zima tłamsiła ich radość dzieciństwa. Każde spotkanie z nimi było krokiem ku chwili, kiedy podjęliśmy decyzję, a właściwie moja żona, by zburzyć spokój naszego domu, jego przewidywalność i podzielić jego ciepło z tymi, którym dorosli tego nie dali. Po kilku miesiącach intensywnych przygotowań – tak merytorycznych, jak i logistycznych, pojawiły się w naszej rodzinie nowe dzieci. Zaisnieliśmy jako pogotowie rodzinne. W ciągu roku miejsce pośród nas znalazło siedemnaścioro dzieciaków. Bywało różnie. Były i łzy. Był i żal do świata. Niekończące się pytania – dlaczego to dzieci są najbardziej pokrzywdzonym ogniwem tej tragedii. Była też i radość, kiedy i one zaczęły się uśmiechać, kiedy bez strachu podchodziły do codziennych, wcale przecież nie tak prozaicznych zajęć. Wcześniej w ich życiu bywało różnie.

Powoli dobiegał swego kresu pierwszy rok nowej rodziny. Pamiętam pierwszy spacer, otoczony gromadką dzieci. Ciekawskie spojrzenia przechodniów. Zapewne rodziły się w nich różne – o tak – przeróżne pytanie skierowane do mnie, chociaż niewypowiedziane. Dla mojej żony ten rok miał być sprawdzianem, czy podołamy, by poświęcić się temu zadaniu przez kolejne lata życia, ale już w nowej, ostatecznej formie. Rodzinny dom dziecka – to było marzenie Edyty od wielu lat. Życ tak jak inni. Pracować jak inni. Wracać do domu po pracy – ale nie tak jak większość innych. Do domu pełnego gwaru dzieci. Dziś jest ich dziesięcioro. Dwoje naszych – biologicznych i ośmioro też naszych, choć przybyłych z innych stron. Teraz każdy dzień, choć jest wielkim dla nas wyzwaniem, nawet w tych najdrobniejszych szczegółach, które dla innych mogą nie istnieć, jest spełnieniem, jest odpowiedzią na słowa Pana Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnie uczyniliście”.

Jak zachęcić innych do takiej formy opieki nad dziećmi, które skrzywdzono, dla których zabrakło odrobiny szczęścia? No cóż, odpowiedź jest z jednej strony prosta, ale z drugiej, rodzi szereg trudnych pytań i decyzji. Przede wszystkim – miłość do Pana Boga, która uobecnia się w prozie życia. Nie jest oderwana i zamknięta w praktykach religijnych, lecz wychodzi do tych, którzy są jej spragnieni. Mają prawo, a my – obowiązek. A prócz tego zwykła ludzka uczciwość – że nikt nie jest samotną wyspą – jak mawiał Tomasz Merton, i nikt nie żyje tylko w swoim układzie inercyjnym, gdzie centrum sta-

nowi on sam. Pochylić się tak, aby dziecko dało radę uchwycić dłoń. Rodzicielstwo zastępcze – tu rodzi się mnóstwo pytań. Czym jest, jak je określić, jak ubrać w codzienność.

Każde z naszych dzieci miało i ma za sobą trudną drogę. Nie z ich własnej winy. Zawiniła osoba dorosła. Dlatego też, by dać im czas złapać drugi oddech, odpocząć, uwierzyć w siebie, potrzeba znaleźć im nowy dom, gdzie w ramach rodziny zastępczej, w sposób usankcjonowany postanowieniem sądowym mogą wzrastać i cieszyć się dzieciństwem. Kiedy prowadziliśmy pogotowie rodzinne, każde nowe dziecko było przeżyciem bardzo trudnym. Po omacku próbowaliśmy ustalić jaką ma za sobą historię, a kiedy dowiadaliśmy się prawdy, nierzadko pojawiła się łza, albo burza uczuć zagościła w naszym sercu. Dzieci były z nami przez kilka miesięcy. Później trafiały do innych placówek albo też – co było dla nas szczególnie radosne – wracały do swych rodziców. Nie zawsze tragedia miała u swych źródeł ludzką złość i nieodpowiedzialność. Czasami po prostu ludzka bezradność wobec twardej i bezlitosnej rzeczywistości brała górę i... przegrywali. Przegrywali rodzice. Przegrywały i dzieci.

Teraz, kiedy prowadzimy rodzinny dom dziecka jest inaczej. Dzieci są z nami na bardzo długo. Na parę lat. A nawet do pełnoletności. Są nasze. Owszem, mają swych rodziców biologicznych, ale niestety, często ich drogi na wiele lat rozchodzą się, i wówczas dzieci mają potrzebę serca, by do żony, do mnie, powiedzieć – „mamo”, „tato”. Cóż one mogą za to, że życie tak pogmatwało im drogę do tych najdroższych słów.

Aby zrozumieć, czym jest taka forma opieki nad dzieckiem, trzeba koniecznie zasiąść wraz z nami do stołu, wsłuchać się w gwar dziecięcych głosów, próbować je wszystkie ogarnąć. Pozwolić prawie „wejść sobie na głowę” i żywo uczestniczyć w ich szkolnych problemach, pierwszych zauroczeniach, w zawiłościach jakie niesie ze sobą matematyka, fizyka, historia, język polski – usiąść z nimi do lekcji i tłumaczyć. I tak z pierwszym, drugim, trzecim.... To jest ważne. Potrzeba cieszyć się ich sukcesami – nawet najdrobniejszymi. Mało kto ich wcześniej chwalił. Pamiętam, kiedy wchodziły w nasz dom, nie miały zbyt wielu powodów do dumy, spoglądając na swoje świadectwa szkolne. A teraz? Stypendium naukowe, świadectwa z czerwonym paskiem. Przegrana jednym głosem w konkursie na przewodniczącą szkoły. To wiele. To bardzo dużo. To ich, ale to także nasz ogromny sukces!

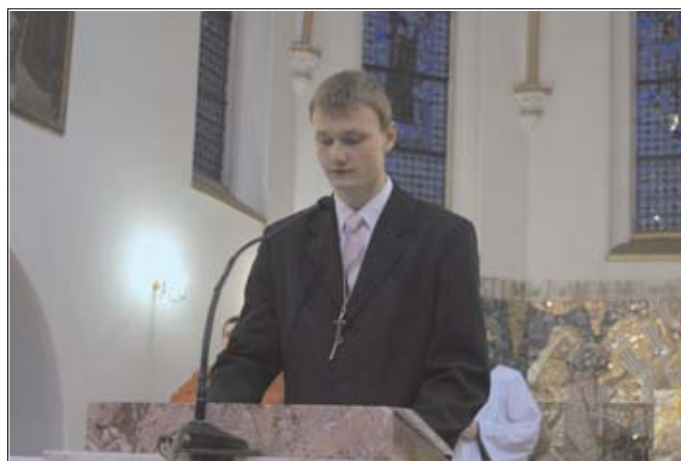
Mamy znajomych, którzy są rodziną zastępczą spokrewnioną dla dziecka. To wspaniale. Inni są rodziną zastępczą nie spokrewnioną – poznaliśmy ich na kursie przygotowującym nas do prowadzenia pogotowia rodzinnego. Mamy jeszcze innych znajomych, którzy od wielu lat tworzą specjalistyczną rodzinę zastępczą. Wychowują dzieci z różnymi problemami zdrowotnymi. Parę lat temu pani Iza, która wraz z mężem prowadzi taką formę opieki, została uhonorowana szaczącym tytułem obywatela miasta Bytomia. Dobrze, że jest ktoś, kto potrafi to wszystko docenić. Czasami – choć nie robi się tego dla pochwały, chce się usłyszeć, choćby szeptem, wypowiedziane słowa: „Dobrze, że dzieciaki mają was”.

Tyle wspomnień. Dzień dzisiejszy dopowiada ciąg dalszy historii. Choć nie jest ona pozbawiona chwil trudnych, to jednak zapisuje się tak na kartach codziennego życia, że chce się ją czytać bez końca.

BIERZMOWANIE 2010

Sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego: chrzest, bierzmowanie i Eucharystia są podstawowymi fundamentami całego życia wiernych. Obejmują one wszystkie etapy i wszystkie istotne momenty naszej ziemskiej codzienności. Stąd też – jak czytamy w *Konstytucji Apostolskiej o Sakramencie Bierzmowania* – „Przez łaskę Chrystusa ludzie otrzymują udział w Bożej naturze, co w pewnym stopniu przy-

pomina narodzenie się do życia przyrodzonego, jego rozwój i podtrzymywanie. Wierni, odrodzeni przez chrzest, zostają umocnieni przez sakrament bierzmowania i w Eucharystii otrzymują pokarm życia wiecznego. W ten sposób przez sakrament wtajemniczenia chrześcijańskiego w coraz większym stopniu osiągają skarby życia wiecznego i postępują w doskonałej miłości”.



Na zakończenie celebracji roku jubileuszowego naszej parafii, dnia 18 września br., Jego Ekscelencja ks. biskup Herkulan Piotr Malczuk OFM, biskup pomocniczy Odessy, udzielił podczas Mszy św. sakramentu bierzmowania. Otrzymały go następujące osoby: Agnieszka Adamska, Katarzyna Antczak, Wojciech Antczak, Arkadiusz Bałunda, Mateusz Bargiel, Adrian Bartosik, Paulina Baster, Aleksander Dmitruk, Łukasz Gadocha, Paulina Gałazka, Wiktor Głowa, Paweł Gryźlak, Tadeusz Halama, Dariusz Jajków, Maciej Jasiak, Artur Kaczmarek, Joanna Korcala, Wojciech Koszyczan, Przemysław Kucharczyk, Bartłomiej Kudełko, Patrycja Kuska, Magdalena Łapa, Magdalena Orłowska, Jakub Sabak, Kamil Sabak, Paweł Salecki, Justyna Sośniak, Agata Stachnik, Anna Stachnik, Paulina Sysło, Michał Szczepański, Mateusz Szymczyk, Patrycja Wójcik, Katarzyna Zajac, Tomasz Zamkotowicz.

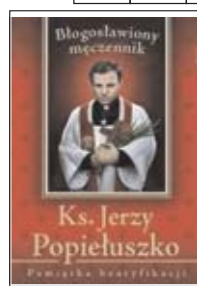
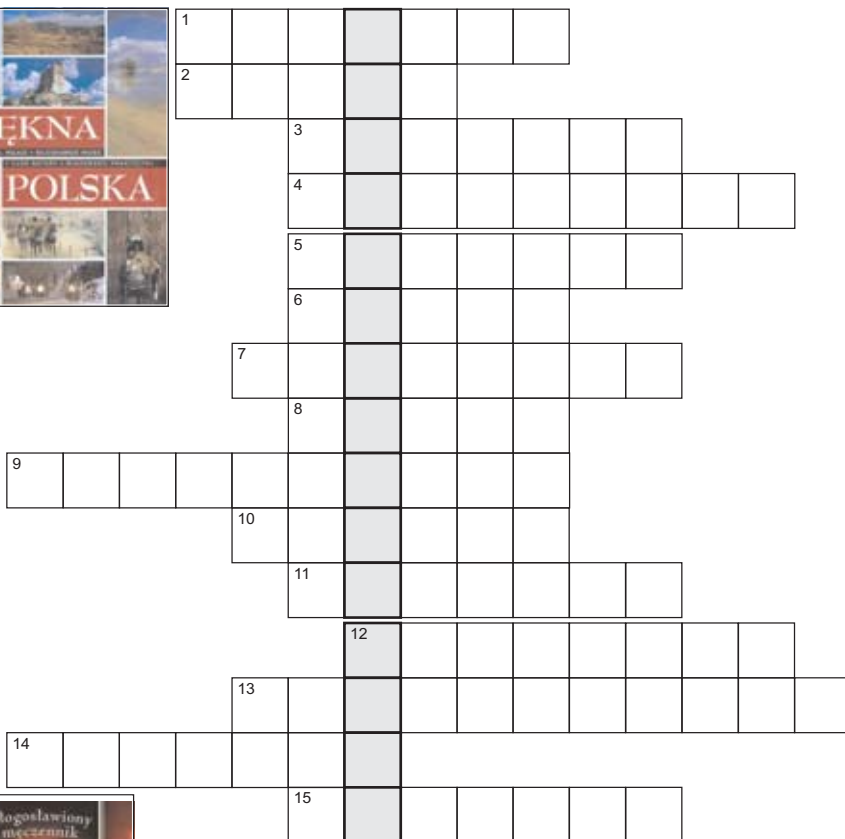
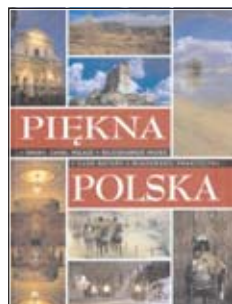


Ł A M I G Ł Ó W K I DLA MAŁEJ I DUŻEJ GŁÓWKI

**UWAGA!
NAGRODA**

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytaj pionowo w pogrubionych kratkach hasło, którym jest tytuł dramatu Karola Wojtyły. Przy odgadywaniu poszczególnych wyrazów pomocne mogą być aktualny i poprzednie numery naszego biuletynu parafialnego. **ROZWIĄZANIA PROSIMY NADSYŁAĆ** na adres parafii lub **ODDAWAĆ** w kancelarii parafialnej w zaklejonych kopertach do 18 grudnia 2010 r. Spośród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę – album „Piękna Polska”.

oprac. MH



Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru naszego biuletynu „Nie samym chlebem...”, a jest nią książka „Ks. Jerzy Popiełuszko” autorstwa M. Balona i ks. H. Romanika, ufundowana przez o. Stanisława Mazgaję OFM., otrzymuje **p. Nataniel Marchwiany**. Prosimy ją odebrać w kancelarii parafialnej. **GRATULUJEMY!** Hasło brzmiało: „San Damiano”.

1. Święta, patronka górników.
2. Błogosławiona z Chile.
3. Podstawowa jednostka organizacyjna Kościoła katolickiego.
4. Święty ze Szczepanowa.
5. Święty, jeden z apostołów, brat św. Piotra.
6. Antonio, twórca słynnej bazyliki La Sagrada Família w Barcelonie.
7. Autor „Historii filozofii po góralsku”.
8. Instrument muzyczny [...] o kształcie zbliżonym do obracanej wokół pionowej osi krzywej dzwonowej [...].
9. Są nimi: chrzest, bierzmowanie, komunia święta, pokuta, namaszczenie chorych, kapłaństwo i małżeństwo.
10. „Kościelny” instrument muzyczny.
11. Na górze Synaj otrzymał od Boga Dziesięć Przykazań.
12. Księga liturgiczna do odprawiania Liturgii Godzin.
13. Imię autora obrazu «Matka Boża Bronowicka»
14. Dziesięć przykazań.
15. III niedziela Adwentu.

WARTO PRZECZYTAĆ

Książki na ogół dostępne w bibliotece przy ul. Ojcowskiej 27 (za sklepem)



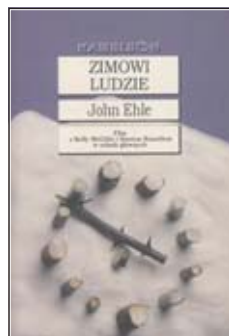
Danuta i Włodzisław Mastowscy, **Wielka księga przysłów polskich**, Warszawa 2008, ss. 632.

Pięknie wydany zbiór ok. 5000 przysłów polskich. Przysłowia to najstarsza forma literacka. Są przestrożą, piętnują ludzką głupotę, zachłanność, niegodne zachowanie.

Książka wydana niezwykle starannie, przysłowia uszeregowane alfabetycznie.

Polecamy przeczytać – przemyśleć i przenieść do praktyki życiowej – mądrość, jaką one zawierają, która jest ponadczasowa, np. „Nieba za pieniądze nie kupisz”.

BMK



John Ehle, **Zimowi ludzie**, Poznań 1982, ss. 286.

Wzruszająca, pełna ciepła powieść o miłości, nienawiści i poszanowaniu uczuć w obliczu tragicznych wydarzeń.

Książka zawiera wiele informacji o obyczajach prowincjonalnej Ameryki z lat 30. ubiegłego stulecia. Autor udowadnia, że miłość kieruje postępowaniem ludzkim.

BMK



Z ŻYCIA PARAFII

KALENDARZ DUSZPASTERSKI

LISTOPAD–GRUDZIEN

- | | |
|--|---|
| <p>01.11. Uroczystość Wszystkich Świętych
godz. 14⁰⁰ – procesja na cmentarzu
godz. 14³⁰ – Msza św. za wszystkich zmarłych spoczywających na naszym cmentarzu Pasternik</p> <p>02.11. Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych (Dzień Zaduszny)</p> <p>03.11. Wspomnienie Zmarłych Braci, Sióstr, Rodziców, Krewnych i Dobroczyńców Zakonu Serafickiego</p> <p>05.11. Pierwszy Piątek Miesiąca – odwiedzin chorych w parafii</p> <p>11.11. Święto Niepodległości – Modlitwy za Ojczyznę</p> <p>17.11. Święto św. Elżbiety Węgierskiej, patronki FZŚ</p> <p>21.11. Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata</p> <p>28.11. Pierwsza Niedziela Adwentu</p> <p>29.11. Święto Wszystkich Świętych Zakonu Serafickiego. Pierwszy dzień Nowenny przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP
godz. 17³⁰ – Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP
godz. 18⁰⁰ – Roraty</p> | <p>03.12. Pierwszy Piątek Miesiąca – odwiedzin chorych w parafii</p> <p>08.12. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, Patronki i Królowej Zakonu Serafickiego. Dodatkowa Msza św. o godz. 9⁰⁰</p> <p>12.12. III Niedziela Adwentu (Gaudete)</p> <p>16.12. Pierwszy dzień Nowenny do Dzieciątka Jezus</p> <p>24.12. Wigilia Bożego Narodzenia.
godz. 23³⁰ – Liturgiczna Godzina Czytań
godz. 24⁰⁰ – Uroczysta Pasterka w intencji parafian i dobroczyńców kościoła i klasztoru</p> <p>25.12. Uroczystość Narodzenia Pańskiego – Msze św. w porządku niedzielnym</p> <p>26.12. Święto Świętej Rodziny – Jezusa, Maryi i Józefa. Msze św. jak w Dzień Bożego Narodzenia</p> <p>27.12. Święto św. Jana, Apostoła i Ewangelisty</p> <p>28.12. Święto Świętych Młodzianków, męczenników</p> <p>31.12. Zakończenie Starego Roku
godz. 17¹⁵ – nabożeństwo błagalno-dziękczynne na zakończenie roku;
godz. 18⁰⁰ – Msza św.</p> |
|--|---|

OŚRODEK PORADNICTWA RODZINNEGO W NASZEJ PARAFII

zaprasza w każdy pierwszy i trzeci czwartek miesiąca w godzinach 18.00–20.00. Na każdego potrzebującego wsparcia czekać będzie p. Małgorzata – absolwentka Studium Teologii Rodzin przy Papieskiej Akademii Teologicznej. Miejsce spotkań: Kancelaria Parafialna.

Masz problem w rodzinie, chcesz poruszyć nurtujący cię temat, a może po prostu nie masz z kim porozmawiać.

Przyjdź, czekamy!

Z GABLOTY PARAFIALNEJ

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE

Msze święte w niedziele: 7.00, 9.00 (dla młodzieży), 10.30 (dla dzieci), 12.00 (suma), 18.00. Msze święte w dni powszednie: 7.00, 18.00

W uroczystości i święta nieobowiązkowe dodatkowa Msza święta o godz. 9.00. Nabożeństwa okresowe: 17.30

Spowiedź podczas każdej Mszy świętej. Odwiedziny chorych – I piątek miesiąca od godz. 9.00

Kancelaria parafialna czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 18.00–19.30

tel. 12 637 55 96, tel. kom. 0662 380 402, e-mail: parafia.bronowice@gmail.com, <http://www.franciszkanie-bronowice.pl/>

Redakcja biuletynu: o. Eligiusz Dymowski (red. nacz.), o. Adam J. Błachut, o. Stanisław Mazgaj, Barbara Mikuszewska-Kamińska, Małgorzata Palimąka, Agnieszka Konik-Korn, Marcin Konik-Korn, Zofia Rogowska, Marcin Herzog (red. techn.)
Adres do korespondencji: Klasztor OO. Franciszkanów, ul. Ojcowska 1, 31-344 Kraków, tel. 12 637 55 96, 12 626 46 40

Wszystkich sympatyków i chętnych do współpracy przy redagowaniu niniejszego biuletynu zachęcamy do nadsyłania propozycji i ewentualnych materiałów do druku oraz prosimy o kontakt pod adresem mailowym: NieSamymChlebem@ofm.opoka.org.pl